Nr. 210 Niedziela 12 Września 1880. Rok 70.

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel. Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu 5 centów pocztą 7 centów. — Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29. — Listy należy frankować. — Reklamacye otwarte wolne od opłaty.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 złr., półrocznie 8 złr., kwartalnie 4 złr., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł. Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej" otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

CZĘŚĆ URZĘDOWA

Jego Ces. i Kr. Apostolska Mość Najj. Pan raczył najłaskawiej wydać następujące najw. pismo odręczne:

Kochany fmp. baronie Litzelhofen! Podczas obecności Mojej w Galicyi i przy sposobności wielkich ćwiczeń przekonałem się o gruntownem wykształceniu, dobrem wyglądaniu i wojskowej postawie wojsk podlegającego Pańskim rozkazom generalatu; jak niemniej w zwiedzanych przezemnie zakładach wojskowych z zadowoleniem spostrzegłem wzorowy porządek i uregulowany ruch służbowy.

Tak samo zadowoliły mnie pod każdym względem połączone przy sposobności ćwiczeń oddziały obrony krajowej.

Specyalnie podnieść muszę dalej pochwalnie trafne dowodzenie generałów, jak niemniej poprawne wydawanie rozkazów i uważne kierownictwo wojsk na terenie.

Wyrażając Panu z tego powodu za Pańskie instrukcyjne działanie Moje podziękowanie i Moje pełne uznanie, polecam Panu oznajmić Moje szczególne zadowolenie także wszystkim generałom, oficerom sztabowym i wyższym, jakoteż żołnierzom stałego wojska i obrony krajowej.

Krysowice, 10 września.

Franciszek Józef m. p.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, 12 września.

Najj. Pan po wysłuchaniu mszy św. w kościele Archikatedralnym wyjechał dziś o godz. 8 do Drohowyża. W przejeździe z rezydencyi do dworca ludność witała Monarchę ciągłemi okrzykami, pełnemi serdecznego zapału. Najjaśniejszemu Panu towarzyszą w wycieczce do Drohowyża JE. pan Namiestnik, JE. pan Marszałek krajowy hr. Ludwik Wodzicki i książę Adam Sapieha.

Wczoraj Najj. Pan zwiedzał zakłady wojskowe, a mianowicie: koszary Cesarza Ferdynanda, dom inwalidów, szkołę kadetów i zakład materyałów. Wieczór, gdy Lwów zapłonął w pełnym blasku illuminacyi, Najjaśniejszy Pan w towarzystwie JE. pana Namiestnika, poprzedzany przez prezydenta miasta p. dr. Gnoińskiego, odbył przejażdżkę po główniejszych ulicach miasta, witany po drodze entuzyastycznemi okrzykami.

Wczoraj zaproszeni byli na obiad do Najj. Pana następujący panowie: JE. hr. Alfred Potocki, JE. hr. Ludwik Wodzicki, JE. hr. Kinsky, JE. dr. Kazimierz Grocholski, JE. wielki koniuszy ks. Taxis, JE. hr. Kazimierz Krasicki, ks. arcybiskup Wierzchleyski, ks. arcybiskup Sembratowicz, ks. arcybiskup Romaszkan, ks. Poniński, ks. Adam Sapieha, ks. J. Czartoryski, hr. Roman Potocki, hrabia Artur Potocki, hr. Jan Aleksander Fredro, hr. Adam Bąkowski, hr. Dunin Borkowski, hr. Władysław Badeni, hr. Jan Tyszkiewicz, hr. Adam Gołuchowski, hr. Antoni Golejewski, hr. Juliusz Dzieduszycki, hr. Emil Potocki, hr. Karol Mier, hr. Józef Baworowski, J. E. prezydent sądu wyższego dr. Schenk, bar. August Romaszkan, baron Baum, wiceprezydent Filip Zalewski, c. k. radca dworu Herman Loebl, prez. br. Jorkasch-Koch, prezydent miasta dr. Gnoiński, wiceprezydent Koerber, A. Jaworski, Erazm Wolański, dr. Józef Malinowski, radca dworu Podlewski, dr. Euzebiusz Czerkawski, Waleryan Podlewski. Z generalicyi i sztabu następujący panowie: JE. generał-adjutant bar. Beck, JE. generał-adjutant bar. Mondel, generał-komendant bar. Litzelhofen, generał-porucznicy Salomon-Friedberg i Lauber, generałowie Merolt, Krenosz, Doepfner, Teuchert, Pawlikowski, Werner, ks. Taxis-Lamoral, flигel-adjutanci hr. Wolkenstein, bar. Mertens i hr. Rosenberg, podpułkownik Pohl, major Berzeviczy, kapitan Chavanne i lekarz sztabowy dr. Lanyi.

* * *

Wieczorem wały gubernatorskie i góra karmelicka zamieniły się w olbrzymi amfiteatr, a ulica Czarneckiego przed rezydencyą Najjaśniejszego Pana stała się widownią nowej serdecznej manifestacyi ludności.

Gdy uwielbiany Monarcha ukazał się na balkonie, powitały Go grzmiące, jednomyślne i długotrwałe, za każdem przycichnięciem chwilowem wznawiające się z nową potęgą okrzyki. Nareszcie na znak dany muzyce ucichły się tłumy i chór śpiewaków przybyłych ze wszystkich stron kraju wykonał kantatę powitalną. Tekst kantaty jest następujący:

Cesarzu, Królu, Gościu nasz i Panie,
Oto Cię wita dziękczynienia słowem
Naród, któremu Twoje panowanie
Żyć pozwoliło życiem narodowem.
Wszystkie tu serca wdzięcznością wezbrane,
Miłości w każdem płomieniejе Znicz,
Przyjm je tak chętnie, jak są Ci oddane,
Przyjm i w potrzebie na ich wierność licz!

Ciężkie ta ziemia przebyła koleje,
Lecz pod Twem berłem zapomina bolu,
Więc hołd Ci składa, Cesarzu i Królu,
Łącząc z miłością wiarę i nadzieję.
Gdzie te uczucia wiążą naród z Tronem,
Gdzie Król to ojciec, a narody dzieci,
Tam wspólna przyszłość jasnem światłem świeci,
Tam Tron jest silnym, Państwo niewzruszonem.

Wita Cię, Królu, cały kraj i lud,
Wita Cię, Panie, Twój stołeczny Gród!
Jak szeroki polski łan,
Gdzie Dniestr, Wisła, Prut i San,
Wszędzie brzmi radosna wieść,
Że nam Gościem Król i Pan,
Więc mu sława, więc mu cześć!

Muzykę tej kantaty, do słów Wł. Sabowskiego, napisał dyrektor Mikuli. Ogólnem zdaniem znawców jest to kompozycya wyższej wartości, a wykonanie było pod każdym względem wzorowe. Trzymana w poważnym uroczystym charakterze, muzyka przechodzi następnie w narodowe tempo mazurka, a kończy się pełnym siły i zapału ustępem finalnym, głoszącym cześć i sławę Najdostojniejszego „Gościa i Pana", który z balkonu rezydencyi słuchał tej kantaty.

Po ukończeniu kantaty nowy wybuch okrzyków był niejako stwierdzeniem solidarności wszystkich z uczuciami wyrażonemi w pieśni.

Gdy po długiej chwili ucichły się nieco rzesze, ten sam chór zaintonował kantatę ruską.

„Na naszych otciw tut zemły
Korolu hałyćkij witaj!
Tobi z predannosty lubwy wineć
Płete narod i kraj,
Tyi naszi hory, pola, weseli wsi,
Ty i nam prybuw,
K' Tobi zryt' ruska zemla, bo Ty
na niu ne pryzabuw.

Hosty meż namy dneś hosty,
Tut wirnost', szczyrost' z prawotow
Prawa narodni nam świati
Ochorony Twojew rukow.

Piękny ten utwór, mający również piętno narodowej muzyki, skomponowany przez prof. Wachnianina, dał hasło do nowych okrzyków, do nowego objawu solidarności, do stwierdzenia, że wszyscy bez wyjątku, bez względu na obrządek i język łączymy się w uczuciach dla Monarchy.

Okrzyki te, pełne nieudanego zapału, nie ustawały prawie podczas wykonania hymnu ludowego.

* * *

Bezpośrednio po kantatach nastąpił pochód z pochodniami, który malowniczością, świetnością i rozmaitością barw stanowił niezawodnie jeden z najoryginalniejszych a zarazem najweselszych punktów wczorajszego programu. Zwykłe, do niedawna jeszcze w takich pochodach używane pochodnie, wydające jednostajne, czerwone światło, dym i woń nieprzyjemną, zastąpione zostały niedawno wynalezionemi pochodniami naftowemi. Szczęśliwa fantazya organizatorów pochodu umiała przytem urozmaicić widowisko za pomocą owych chińskich czy weneckich papierowych latarek, które w różnych barwach i kształtach, podzielone na oddziały, defilowały przed rezydencyą monarszą. Na czele każdego z tych oddziałów postępowali, niby chorążowie tej armii światłem uzbrojonej, niosący chińskie parasole lub piramidy z latarek. Trudno zaprawdę o wyraźniejsze, lepiej mówiące do oka i do duszy unaocznienie radości. Nawet *tempo* pochodu było odpowiednie do wyrażenia tego uczucia dobrane. Było to coś pośredniego pomiędzy poważnym marszem a wrzawną i bezładną kawalkadą karnawałowych masek, umiano połączyć porządek konieczny w posuwaniu się orszaku z lekkością i niewymuszoną swobodą, a tym sposobem widowisko znane i zwykłe, zamieniono w prawdziwą, pełną powabu niespodziankę.

Podczas defilady z pochodniami odegrany został przez muzykę pułku br. Gondrecourt znany marsz Cesarza Franciszka Józefa, kompozycyi F. Tymolskiego.

* * *

Słowo wita przyjazd Najjaśniejszego Pana do Lwowa artykułem wstępnym, z którego wyjmujemy następujące ustępy:

„Dziś w mury starożytnej stolicy ruskiego kniazia Lwa wstępuje Najjaśniejszy Cesarz Austryi Franciszek Józef I.

„Z niecierpliwością oczekiwała Jego Cesarskiej Mości cała ludność naszego starożytnego stołecznego miasta, cała ludność kraju bez różnicy narodowości i wyznania.

„Radośnie i z zapałem wita nasza Ruś halicka swego łaskawego Monarchę, któremu winna wolność konstytucyjną, pomnożenie oświaty i podniesienie swego narodowego samopoznania.

„Równouprawnienie konstytucyjne narodowości, postawienie wszystkich na równi w obliczu prawa, przyznanie wolności słowa i prasy, ojcowska troskliwość o każdą, nawet najdrobniejszą narodowość, pozyskały Cesarzowi Austryi miłość i wierność wszystkich poddanych jego berłu narodów.

„Nie będziemy wyliczali dobrodziejstw, jakich dostąpiła Ruś halicka pod rządem Monarchy, który ją dzisiaj odwiedza. Wspomnimy tylko o przytułku ruskiej nauki i kultury w Galicyi, o instytucie „Domu Narodnego", który istnienie swoje zawdzięcza wyłącznie tylko samemu Monarsze.

„Nietylko w mieście i w kraju, ale także w murach tego ruskiego narodowego instytutu, licznie zebrani przedstawiciele ruskiej ludności przyjmą swego Monarchę z niekłamaną miłością i wylaniem według starego obyczaju chlebem i solą.

„Dzień dzisiejszy będzie pamiętnym dniem w historyi naszego kraju i narodu. Dziś cichną wszelkie spory narodowe, wszelkie nieporozumienia i wszystko, co żyje z zapałem wita drogiego Gościa."

* * *

Dla całej stutysięcznej ludności naszego miasta, dla wielu tysięcy gości z bliższych i najdalszych okolic kraju, a nawet z zagranicy przybyłych, wieczór wczorajszy pozostanie na długie czasy uroczem, niezatartem wspomnieniem. Nietylko dorośli, którzy rozumieli całą doniosłość obchodu, wspaniałość i serdeczność uczczenia Najukochańszego Monarchy, goszczącego w murach naszego miasta, ale i ta drobna dziatwa której wzrok z zachwyceniem przebiegał niezliczone szczegóły tego czarodziejskiego widowiska, nieraz w latach późniejszych przypominać sobie będzie ten piękny sen letniej nocy.

Jednym z najświetniejszych punktów był rynek, głównie zaś część jego południowa, gdzie wznosi się portal tryumfalny przed wjazdem do ratusza. Portal ten bogato udekorowany, przepysznie się wydawał w bogatem oświetleniu gazowem i elektrycznem. Nad łukiem wznosił się olbrzymi orzeł austryacki, z którego tryskało światło. Poniżej orła umieszczona jest grupa przedstawiająca patryotyzm, gościnność i męztwo Z dłoni figury, przedstawiającej gościnność, tryskała istna kaskada światła. cała zaś główna fasada gmachu ratuszowego ujętą była w ramy światła gazowego, które poruszane lekkim powiewem wiatru, sprawiało efekt poruszającej się fali. Wiatr ten, który w wyższych warstwach powietrza był niezawodnie silniejszy, sprawiał, iż przygotowane na szczycie wieży ratuszowej oświetlenie gazem nie powiodło się w zupełności; tak na szczycie wieży, jak na dolnej galeryi, płonęły światła tylko od strony południowej. Tak samo było na wieży cerkwi wołoskiej; we wszystkich jej oknach płonęły światła, ale tylko od strony rynku, tj. południowej; od zachodniej zaś i północnej gasło światło po krótkiej walce z wiatrem.

Prywatne domy w rynku były wspaniale, bogato i gustownie oświetlone. Powiedzieć to można mianowicie o królewskiej niegdyś kamienicy, należącej dziś do ks. Kalikstа Ponińskiego. Ulice prowadzące z rynku przedstawiały widok równie wspaniały i świetny. Na szczycie kopuły kościoła OO. Dominikanów migotały światełka a w oknie dzwonnicy wychodzącym na ulicę dominikańską umieszczony był transparent z napisem następującym: *„Witaj nam Cesarzu i Panie! Najszlachetniejszy z Monarchów i Najmiłościwszy Królu nasz!"*

Kościół OO. Jezuitów był także oświetlony, a na głównej fasadzie uderzał transparent, przedstawiający znaną legendę o Rudolfie I, gdy ten spostrzegłszy kapłana idącego z Przenajświętszym Sakramentem, zsiadł z konia i ofiarował go na usługi kapłanowi. Napis pod tem przeźroczem był następujący: *„Spadkobiercy pobożności Habsburgów, cześć i chwała!"*

Na placu św. Ducha, zwracał uwagę wspaniały orzeł oblany światłem gazowem nad werandą kawiarni wiedeńskiej. Plac Maryacki budził zachwyt prawdziwy. Cały szereg hotelów: Langa, Europejski, Zorża, wszystkie kamienice zamożnych obywateli: pp Penthera, ks. Ponińskiego, Kiselki, Wieczyńskiego, br. Brunickiego, były bardzo efektownie oświetlone, ale pierwszeństwo należy się bez wątpienia bankowi hipotecznemu, który gmach swój oświetlił bardzo wspaniale od fundamentów aż do dachu. Nad sklepem p. Bratkowskiego umieszczony był olbrzymi monogram Najj. Pana bardzo dobrze oświetlony, a w sklepie p. Dittmara transparent z monogramem i koroną w przepysznem oświetleniu brylantowem. Nad wszystkiem górowało jednak światło Drummonda umieszczone w zakładzie fotograficznym p. Trzemeskiego na czwartem piętrze hotelu Europejskiego. Jasny dzień zapanował na całym placu od tego światła, które rzucało strugi swoje także na plac Halicki aż do kościoła OO. Bernardynów. Jednem słowem, w tej części miasta wypadło oświetlenie nadzwyczaj wspaniale i efektownie.

Wszędzie, na każdym niemal kroku, miła dla oka niespodzianka. Nie było ani jednego większego domu, ktoregoby balkony, gzymsy, okna nie były rzęsiście oświetlone lampkami, balonami, gazem. Długi szereg kamienic oświetlonych rzęsiście przy ulicy Karola Ludwika, przezroczе dobrze oświetlone na gmachu gal. Towarzystwa kredytowego, różnobarwne balony i światełka w sąsiednich kamienicach, wszystko to tworzyło

piękną całość. Na ulicy Jagiellońskiej imponował przepysznem oświetleniem gmach gal. banku kredytowego, kasy oszczędności i banku włościańskiego. Kasa oszczędności umieściła na balkonie narożnym pod gustownym baldachimem popiersia Najj Państwa a od strony ulicy Majera bardzo piękny transparent przedstawiający Polskę W ulicy Majera biła istna łuna od domów hr. Miera, br. Romaszkana, pana Galla, Tennera i t. d. ale najświetniejszy widok przedstawiał się przy wjeździe na ulicy Słowackiego. Nowy gmach sejmowy był pysznie illuminowany. Gzymsy obu pawilonów, obie galerye na dachu między pawilonami a głównym ryzalitem, okna w pawilonach i w głównym ryzalicie a dalej wszystkie bramy i portale oświetlił p. Hochberger nad wszelki wyraz efektownie i gustownie. Między środkowemi filarami ryzalitu głównego były umieszczone pod koroną cyfry Najj. Pana w brylantowem oświetleniu. Wjeżdzając na ulicę Słowackiego od ulicy Majera, mieliśmy po prawej ręce wspaniały jaśniejący gmach sejmowy, za sobą czarujący widok na szczyt góry zamkowej, całej w płomieniach, miotającej co chwila w ciemne przestworza ogniste kule i rakiety, z których następnie sypał się na miasto grad ognisty — przed sobą zaś mieliśmy ogród miejski, pełen jeszcze bujnej zieleni, oświetlony ogniami bengalskiemi we wszystkich możliwych kolorach, a z poza ogrodu, z góry jakby z pod obłoków biło na całe miasto silne światło elektryczne. Było ono umieszczone na szczycie kopuły cerkwi św. Jerzego. Każdy, kto w tej chwili stał w miejscu, gdzie ulica Majera krzyżuje się z ulicą Słowackiego, musiał być zachwycony tym wspaniałym, czarującym widokiem.

Przejdźmy jeszcze inne części miasta. Dworzec Karola Ludwika, obserwowany z ulicy Gródeckiej, był wspaniały. Ryzalit główny w gmachu teatralnym od ulicy Skarbkowskiej rozsiewał matowe, łagodne światło, inne gmachy publiczne w rozmaitych częściach miasta rywalizowały ze sobą obfitością światła.

W domu narodnym, na balkonie, było umieszczone przezrocze, przedstawiające chwilę założenia kamienia węgielnego pod ten budynek przez Najj. Pana w roku 1856, a dalej widok już gotowego gmachu i przyszłej cerkwi.

Podczas illuminacyi wszystkie sklepy, które w ciągu dnia były po największej części pozamykane, otworzono i oświetlono wspaniale. Podczas illuminacyi, która w niektórych miejscach trwała do północy, przechadzało się po ulicach z pewnością około stu tysięcy osób. Spokój i porządek nie został nigdzie ani na chwilę zakłócony — wszędzie panował nastrój uroczysty, poważny i serdeczny. Pogoda prześliczna.

Oświetlenie szczytu góry zamkowej wypadło świetnie, a pochód z pochodniami przeszedł wszelkie oczekiwania. Około 10.000 osób wzięło w nim czynny udział a słuszny podziw budził porządek, z jakim go wykonano.

Bankiet Gazety Lwowskiej.

W sali towarzystwa *Frohsinn* odbył się wczoraj o godzinie 5 bankiet dany przez redakcyę *Gazety Lwowskiej* na cześć zamiejscowych dziennikarzy, bawiących w mieście naszem z powodu przyjazdu Najjaśn. Pana. Piękna sala udekorowana była grupami kwiatów i krzewów; na estradzie zajęła miejsca kapela towarzystwa weteranów.

Liczba gości, którzy zaszczycili łaskawie bankiet nasz swoją obecnością, wynosiła przeszło 40; kilka zaproszonych osób nie mogło przybyć z powodu wyjątkowych zajęć, jakich nastręczają uroczystości lwowskie.

Z zamiejscowych redaktorów i dziennikarzy przybyli pp.: Stanisław Koźmian, redaktor *Czasu*; dr. Leo, redaktor *Gazety Polskiej*; dr. Wiener, redaktor wiedeńskiej *Presse*; hr. Hubert Krasiński, współredaktor kilku pism warszawskich; p. Wiktor Tissot, korespondent paryskiego *Moniteur Universel*, dr. Henryk Blumenstok, sprawozdawca urzędowej *Wiener Zeitung*; p. Bronisław Wołowski, redaktor *Messager de Vienne*; p. Brandys, redaktor warszawskich *Nowin*; Frischauer, sprawozdawca *Tagblattu*; Fürst, sprawozdawca *Wiener Allgemeine Zeitung*; Fryling, sprawozdawca pism węgierskich; Smólski, sprawozdawca *Deutsche Zeitung*. Prasę miejscową reprezentowali pp. Jan Dobrzański, redaktor *Gazety Narodowej*; Jan Lam, współredaktor *Dziennika Polskiego*; p. Tadeusz Romanowicz, redaktor *Nowin*, i wielu współpracowników różnych pism lwowskich.

Oprócz licznego koła literatów i przyjaciół naszego pisma, których nie wymieniamy, zaszczycili nasz bankiet pp. Oktaw Pietruski, zastępca Marszałka krajowego, Wacław Dąbrowski, pierwszy wiceprezydent miasta Lwowa, dr. Mikołaj Zyblikiewicz, prezydent miasta Krakowa; prof. hr. Stanisław Tarnowski, rektor uniwersytetu dr. Ksawery Liske, generalny dyrektor koleji Karola Ludwika, radca dworu dr. Sochor; gener. dyrektor koleji Lwowsko Czerniowieckiej, radca dworu Klaudy; naczelny dyrektor poczt Schiffner, radca szkolny Zygmunt Sawczyński, członek Wydziału kraj., dr. Józef Wereszczyński, dyrektor telegrafu Stroka, sekretarz generalny koleji Lwowsko-Czerniowieckiej Kühnelt i inni.

Pierwszy toast na cześć Najj. Pana wzniósł redaktor *Gazety Lwowskiej*, p. Wł. Łoziński, w następujących słowach:

Panowie! Pozwólcie, abym w tem szanownem kole, które zgromadziło się w chwili tak upragnionej i uroczystej dla całego kraju i dla stolicy naszej, wzniósł kielich do toastu, który z pewnością będzie serdecznym wyrazem uczuć nas wszystkich. Spełniam zaś miły obowiązek gościnności, jeźli przez wzgląd na naszych czcigodnych gości z stolicy państwa, wzniosę toast ten w ich języku. *(Po niemiecku)* Moi panowie! Po raz pierwszy widzimy reprezentantów obcej a osobliwie stołecznej prasy tak licznie zgromadzonych w naszym kraju, w naszem kole. Pospieszyliście do nas, panowie, aby spełnić piękny, może najpiękniejszy obowiązek patryotycznej prasy, aby dać wieść o radośnem uniesieniu, o najserdeczniejszych owacyach, któremi wdzięczny kraj wita swego ukochanego Monarchę, swego wspaniałomyślnego Dobroczyńcę. Przedewszystkiem więc uczcić się godzi ten radośny wypadek, któremu zawdzięczamy tyle dni na zawsze pamiętnych, któremu zawdzięczamy także i miłą sposobność powitania Was serdecznie w naszem kole. Toast, który wznieść będę miał zaszczyt, obejmuje nas wszystkich, jednoczy nas wszystkich, godzi nas wszystkich — jest on dla Was panowie miłem i drogiem powitaniem — a w tej właśnie chwili potężnem, grzmiącem echem wpada w nasze koło, wydobywając się z piersi i serc całych milionów: Niech żyje Najjaśniejszy Pan! Niech żyje nasz Cesarz i król!

Zgromadzenie powtórzyło ten okrzyk z zapałem a muzyka zaintonowała hymn ludowy.

Drugi toast wzniósł p. Stanisław Koźmian po francuzku. Opiewa on w przekładzie polskim:

Panowie! Czcigodny redaktor dziennika, który nas ugaszcza, polecił mi powitać dziennikarzy przybyłych do naszego kraju z powodu bytności w nim Najj. Pana.

Spieszno mi stwierdzić, że jedni z pierwszych zrozumieliście panowie, że ta podróż Cesarza i to przyjęcie, którego jesteście świadkami, nietylko miejscowe mają znaczenie. Wasza obecność najlepiej o tem świadczy.

Tak jest panowie, zrozumieliście, że wolny i świetny objaw uczuć wdzięczności i przywiązania narodu dla Monarchy, który mu przywrócił byt narodowy, jest wypadkiem obchodzącym świat cywilizowany, i przybyliście podziwiać ten widok, niestety w naszych czasach zbyt rzadki, ale którego doniosłość jest tem większą.

I widzicie panowie, że ten byt narodowy jest żywiołem wolności, porządku i cywilizacyi.

Widzicie, że tem samem w skromnych granicach, które mu dotąd Opatrzność wyznacza, byt ten narodowy, przyczynia się do wielkiego dzieła, którego, jak powiedział pewien mąż stanu, celem ostatecznym jest zapewnienie bezpieczeństwa i niepodległości Europy.

Widzicie kraj przywiązany do swoich praw, ale świadomy swoich obowiązków.

Widzicie związek ścieśniony naturą i siłą rzeczy, wiekowem przeznaczeniem narodu ale przedewszystkiem mądrością wspaniałomyślnego Monarchy. Nie zawiedliście się zatem, kiedy przybyliście tutaj nietylko, aby opisywać w sposób mniej lub więcej przychylny, zwykłe szczegóły podróży Monarszej, ale aby stwierdzić prawdy społeczne, polityczne i moralne.

I dlatego z serca podnoszę kielich na powodzenie zupełne waszego zadania."

Sympatycznemi oklaskami odpowiedziało zgromadzenie na tę przemowę.

Redaktor starej *Presse*, p. Wiener, którego pięknej, częstemi oklaskami i serdeczną wesołością gości przerywanej mowy, na razie dosłownie podać nie możemy, złożył na wstępie hołd ludności Lwowa, która w zawody idzie z Krakowem, aby jak najświetniej przyjąć ukochanego Monarchę. Udając się tutaj dla spełnienia naszego obowiązku dziennikarskiego — rzekł mowca — żywiliśmy — przyznać to muszę — niejedno uprzedzenie do tego kraju; wyznać muszę dalej, że nie przybywaliśmy tu z sympatyą. Gościnność jednak, jakiej doznaliśmy już na pierwszej etapie w Krakowie, a następnie w tem mieście, rozbroiła nas zupełnie *(huczne brawa)*. I to jeszcze przyznać winienem, że nie znając z naocznego przeświadczenia kraju tego, nasłuchaliśmy się dużo o tak zwanej „polskiej gospodarce" (*Polnische Wirthschaft*). Otóż stwierdzić muszę po tem, co widziałem i widzę w ciągu całej podróży po Galicyi, iż pragnąłbym wszędzie oglądać taką polską gospodarkę! *(ich wünsche sie überall zu sehen)*". Po tych słowach przyjętych hucznemi, nieustającemi brawami, z humorem przedstawił p. Wiener kłopoty i trudy dziennikarza, który obowiązek swój spełnia nie zawsze w miastach, gdzie są tak gościnne i uprzejme redakcye, jak w Krakowie i we Lwowie, lecz także tam, gdzie jak n. p. w Mościskach, ani *Czas* ani *Gazeta Lwowska* nie otworzyły głównej kwatery swojej Za tyle dowodów uprzejmości koleżeńskiej. jakie wobec obcych dziennikarzy okazały redakcye *Czasu* i *Gazety Lwowskiej*, składa mowca w imieniu swoich kolegów serdeczne podziękowanie.

(Mowę p. Wienera podamy jutro dosłownie. *Red.)*

P. dr. Zygmunt Sawczyński wzniósł końcowy toast w następujący sposób: „Wezwany od Szanownego Gospodarza dzisiejszej biesiady, abym ją zakończył przemówieniem, powinienbym wedle naszego narodowego zwyczaju wnieść staropolskie: „Kochajmy się!"

Toast taki śmiało wznieść można w kole rodzinnem, przyjacielskiem, narodowem, słowem w kołach, w których pokrewieństwo bliższe lub dalsze łączy biesiadników. Ale trudno się z nim narzucać, gdzie się zejdą ludzie różnych narodowości, ludzie rozmaitych, nieraz wręcz przeciwnych zasad i dążeń, których obronę i rozpowszechnianie wzięli sobie za mozolne zadanie życia; w takiem zgromadzeniu niepodobna kierować się sentymentami, narzucać się z kochaniem, kiedy miłości zaoktrojować niepodobna.

Wszelako jeśli zadaniem dziennikarstwa jest obrona prawd i zasad, jeżeli, jak to przed chwilą rzekł szanowny gość nasz, który przedemną głos zabierał, spotykać się możemy i współubiegać w dążeniach, zmierzających do osiągnięcia najwyższych dóbr moralnych, tedy bądźmy dla siebie nawzajem wyrozumiali w przeświadczeniu, że nikt z nas nie otrzymał wyłącznego na nieomylność przywileju, że nikt nie posiada powszechnego, na zaspokojanie różnorodnych naszych potrzeb środka, że każdemu jego dążenia i zasady są drogie. Powiedział głęboki mędrzec ery już chrześciańskiej: „In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas! W sprawach niezbędnych jedność, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość!" A gdy, jak się już rzekło, miłości narzucać niepodobna, tedy zamiast wyrazu „miłość" w słowach przytoczonych, położę: uszanowanie, a mając wznieść toast pożegnalny, zamiast starodawnego „Kochajmy się", zawołam: „Szanujmy się!"

Hucznemi oklaskami przyjęli uczestnicy bankietu mowę p. Sawczyńskiego.

O 7 godzinie skończył się bankiet, gdyż w tej porze rozpoczęła się już wspaniała illuminacja miasta.

Kuchnia i piwnica hotelu Georga okazała się i tym razem godne ustalonej swej sławy. *Menu* miało formę miniaturkowego numeru *Gazety Lwowskiej* (redukcyę fotograficzną wykonał zakład p. Mieczkowskiego).

KRONIKA

— **Pułkownik Primerose** *attaché* wojskowy przy ambasadzie angielskiej w Wiedniu, który brał udział w świeżo odbytych manewrach, przyjechał do Lwowa.

— **Jutrzejsze przedstawienie galowe** w teatrze lwowskim rozpocznie się przed godziną 8. Dyrekcya teatru uprasza nas o uwiadomienie publiczności, że po godzinie 7¾ wstęp do teatru będzie już stanowczo zamknięty.

— **Pożar w szpitalu.** Dziś po północy spalił się dach i sufit drugiego piętra w wschodnim pawilonie szpitalu powszechnego na ulicy Łyczakowskiej. Jeżeli w takich razach można jeszcze mówić o szczęściu, to zapisujemy zaraz na wstępie, że ofiarą katastrofy nie padł nikt ani z chorych ani ze straży pożarnej. W tej chwili liczba chorych w szpitalu nie jest znaczną, bo wynosi tylko 300—400 osób, kiedy w innych porach bywa do 700 chorych. W oddziale chorób wewnętrznych (prymaryusz dr. Opolski), który dotknięty został katastrofą, znajdowało się tylko około 40 osób, można więc było wcześnie przenieść je do innych oddziałów, w których dość znajdowało się miejsca na pomieszczenie takiej liczby. Szkoda (ubezpieczona) jest znaczną, chociaż ruchomości zostały ocalone. Spalony dach i sufit reprezentują wartość znaczną, która dziś jeszcze dokładnie oznaczyć się nie da, ale w każdym razie idzie w tysiące. Szpital powszechny, jak wiadomo, zajmuje co do rozmiarów swoich jedno z pierwszych miejsc między budynkami publicznemi we Lwowie, a z dachu i sufitu spaliła się trzecia część, t. j obszar zwyczajnej kamienicy. Pożar wybuchł w skutek pęknięcia rurki gazowej w korytarzu, zkąd szybko dostał się do małej łazienki i znalazł tam tyle materyału, że chociaż zaraz spostrzeżony został, mimo to w samym zarodzie stłumić się nie dał W chwili, gdy to piszemy (godzina 8) wznoszą się jeszcze słupy dymu z dachu, a straż pożarna miejska i ochotnicza, której wysilenia energiczne na wszelkie uznanie zasługują, ma jeszcze wiele do czynienia.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Buczacz, 11 września. (*T. G. L.*) Przyjazd Najj. Pana do stołecznego miasta Lwowa obchodzi miasto Buczacz uroczyście. Rano dano 101 salw z moździerzy a o godzinie 9 odbyło się solenne nabożeństwo w kościele przy udziale wszystkich władz, korporacyj, szkolnej młodzieży i licznej ludności. Po mszy odspiewano *Te Deum* i hymn ludowy, wieczorem rzęsiste oświetlenie i nabożeństwo w synagodze; Muzyka przeciąga wszystkiemi ulicami, a wśród odgłosu hymnu ludowego ludność wznosi radośne okrzyki na cześć Najj. Pana. Chorągwie powiewają z budynku zwierzchności gminnej a między chorągwiami i wieńcami umieszczono portret Najj. Pana.

Trembowla, 11 września. (*Tel. Gaz. Lw.*) Przybycie Najj. Pana do stolicy kraju obwieściły wczoraj mieszkańcom salwy z moździerzy. Wszystkie rady gminne powitały najłaskawszego Monarchę uchwałami wyrażającemi najserdeczniejszą radość, hołd najgłębszy, niewzruszoną wierność i przywiązanie do Najdost. Dynastyi. Miasto było świetnie illuminowane, ludność wszelkich stanów przeciągała ulicami w uroczystym nastroju i wznosiła radośne okrzyki na cześć Najjaśniejszego Pana.

Wiedeń, 11 września. *Pol. Corr.* donosi z Londynu, że gabinet angielski otrzymał uwiadomienie, iż książę czarnogórski zrzeka się Dinoszu i Grudy pod warunkiem, jeżeli Porta pokojowo i formalnie odda Dulcigno.

Praga, 11. września. Najdostojniejszy Cesarzewicz Rudolf wyjechał o godzinie 11tej w nocy do Berlina.

Petersburg, 11 września. *Goniec Urzędowy* ogłasza telegram ministra spraw wewnętrznych z Liwadii, według którego car polecił komitetowi ministrów zająć się zbadaniem kwestyi, w jaki sposób możnaby bezzwłocznie rozpocząć budowę części kolei sybirskiej między Tjunmenem a Jekaterinburgiem. Celem tej budowy jest oprócz ekonomicznej doniosłości koleji, potrzeba dostarczenia zarobku ludności nadwołżańskiej, nieurodzajem dotkniętej.

Paryż, 11 września Agencya Havasa donosi: Ochotnicy z Dulcigna opuścili chwilowo swoje stanowisko, które zajęły regularne wojska tureckie. Ochotnicy chcieli potem napowrót zająć swoje stanowisko, ale zostali odparci i zostawili kilku rannych.

Paryż, 11 września. Prezydent lewicy republikańskiej, Deves, w odpowiedzi na wezwanie Guicharda odmawia zwołania grupy republikańskiej, które odpowiedzialnością swoją nie może zasłaniać gabinetu. Rząd powinien zadość uczynić woli narodu według uchwał izby. Izba zgromadziwszy się, wyda sąd o aktach rządu a obecnie należy się ograniczyć do okazywania rządowi wrażeń indywidualnych.

Odpowiedzialny redaktor: Władysław Łoziński